Poczta opłacona zgóry Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 2 września 1928 roku Nr. 36

Czy i wy chcecie odejść?

Ewang. Jana 6, 66 — 69.

Mowa konfirmacyjna, wygłoszona na Zamku pokrzywnickim dnia 24 czerwca r. b. przez ks. pastora Jerzego Kahanego.

Zborze Chrystusowy!

Dzień konfirmacji jest dniem uroczystym dla każdego zboru, dodającym więcej powagi i skupienia wewnętrznego nabożeństwu niedzielnemu. W dniu tym oczy wszystkich zwrócone są na młodzież, wieńcem otaczającą ołtarz Pański, mającą złożyć wyznanie wiary i Bogu wierność ślubować. W dniu tym oczyma ducha spoglądamy w przeszłość, wspominając dzień naszego ślubowania, przypominając tych, którzy nas w życie wprowadzili, a których teraz już nie stało...

W dniu konfirmacji patrzymy i w przyszłość na tych, którzy stać się mają samodzielnymi członkami Kościoła naszego. W dniu tym ołtarza nie okala wieniec młodzieży. W szczupłej wyznaniowo naszej rodzinie działdowskiej z pośród 5 zapisanych konfirmantów 2 tylko przystąpi do stołu Pańskiego. Dwoje, którym, pomimo młodego wieku, szybciej sądzonem było spoważnieć i nieco odmiennie patrzeć w życie. Gdy wypowiadam te słowa, mam na myśli ciebie, Wandziu, i chwile bolesne, które w swem życiu młodem musiałaś przecierpieć, i ciebie, bracie Józefie, ponieważ i ty powinieneś szybciej spoważnieć i pomagać swym najbliższym.

Wierzcie mi, dzieci, że chwile bolesne, któreście przeżyli, stać się winny dla was błogosławieństwem. kogo bowiem Bóg umiłował, temu każe stąpać po cierniach. Słowa tekstu naszego przywodzą na pamięć mury świątyni kapernaumskiej. Na jej stopniach stojąc, spogląda Jezus smutnym wzrokiem za odchodzącemi tłumami. Przed chwilą lud Zbawiciela otaczał, nasycon chlebem, pragnący Jezusa obwołać królem izraelskim. Chrystus podniósł głos i nauczał, iż nie przyszedł obdarzać jadłem i piciem, ale zbawieniem i żywotem wiecznym. Mową tą zraził do siebie słuchaczów. Zawiedzeni w nadziei, aby potężny prorok zechciał nadal zaspakajać ich potrzeby cielesne, nie chąc, lub nie mogąc zrozumieć słów Chrystusowych o życiu wiecznem i o drodze doń wiodącej, zaczęli Zbawiciela opuszczać. Wtedy Jezus zwraca się do uczniów swoich i pyta: „Czy i wy chcecie odejść?"

Przecież i dla nich otwarta jest droga odwrotu. Mistrz nie da im potęgi ziemskiej, nie będą korzystali z bogactw i uciech, droga będzie ciernista, nienawiść pójdzie ich śladem. Skroni nie ozdobi wieniec laurowy, ale korona męczeństwa. Na pytanie Jezusa cisza zapanowała w gromadzie uczniów. Lecz po pewnej chwili daje odpowiedź apostoł Piotr: „Panie, do kogoż pójdziemy?"

Zaiste, do kogoż pójść mieli? kto mógł dać ukojenie serca, gdzież szukać mieli pokoju i ziszczenia nadziei? któż mógłby się troszczyć tak, jak Jezus, zaspakajając pragnienia serca i duszy?

Czy i wy chcecie odejść?

To pytanie stosuje się do was, drodzy konfirmanci. Wiem dobrze, że w dniu dzisiejszym macie zapał i wiarę i gotowi jesteście razem z Piotrem dać odpowiedź: „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję". Klęcząc przed ołtarzem w dniu potwierdzenia przymierza chrzestnego, z całego przekonania ślubujecie Bogu wierność. Z nadzieją patrzycie w przyszłość. Ale gdy rzeczywiście okaże się inna, gdy zamkną się oczy, które z miłością na was patrzą, gdy przeszkody piętrzyć się będą na każdym kroku, wówczas wiara Chrystusowa zdawać się będzie że traci blask, a po wierze dziecinnej zostanie wspomnienie przelotne, osłonięte mgłą czasu. Iluż to naliczyć moglibyśmy współwyznawców, dla których dzień konfirmacji był ostatnim dniem przybycia do kościoła. Nawet w murach swego domostwa nie zdawali się zgłębiać prawd religijnych. Odeszli i więcej z Jezusem nie chodzą. Czy i wy chcecie odejść?

Gdy w czasach obecnych widzimy obojętność, niewiarę i wrogie usposobienie ku Chrystusowi, gdy z bólem serca patrzymy na zapieranie się szczytnych zasad Ewangelji, na bezbożność, wzmagającą się ciągle, wówczas stawać się zdaje wśród nas świetlana postać Zbawiciela, pytającego ze smutkiem: „Czy i wy chcecie odejść?" Do kogoż pójdziecie? Gdy serce ogarnie tę-

skuota za prawdą, gdy wstąpi weń trwoga o życie wieczne, gdy zlękani bólem i niedolą, wołać będziecie o zmiłowanie i ciszę, gdy upadać będziecie pod brzemieniem grzechu, gdy będziecie się chcieli wypłakać i wyżalić, do kogoż pójdziecie?

Pragnę, abyście w najcięższych chwilach życia swego, które oby były rzadkie, wspomnieli na słowa Chrystusa: „Czy i wy chcecie odejść?"

Niechże to będzie największem wiązaniem, które chcę ofiarować, jedynem życzeniem, które chcę złożyć w dniu waszego święta — abyście w chwilach doświadczenia życiowego z oczyma pełnemi łez, z sercem, pogrążonem w smutku, lecz z szczerem i przepojonem wiarą dziecięcą, mogli złożyć wyznanie Piotra: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego, a myśmy uwierzyli i poznali, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga żywego". Amen.

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Popołudniu tegoż dnia znaleźliśmy się wszyscy w II męskiem gimnazjum. Właściwie jest to gmach wspólny dwóch szkół: rano przychodzi tu na naukę 800 chłopców, po południu — 700 dziewcząt. Wśród tej młodzieży — jest duży procent wyznania mahometańskiego, ale wszyscy żyją w zgodzie. Waśni religijnych niema wcale. Wszyscy się czują Serbami: i prawosławni i mahometanie.

W obszernej, wysokiej sali — zgromadzona publiczność, wśród której przeważa młodzież szkolna, niecierpliwie wyczekuje polskich produkcji. Rozglądam się po publiczności i zauważam bardzo wiele fezów na głowach muzułman. Przypominają się mi stosunki w Polsce, gdzie kwestje wyznaniowe nie dają również w stosunkach szkolnych żadnych powodów do różnic, gdzie wszystkie wyznania żyją obok siebie na jednej ławie w zgodzie i przyjaźni.

Sala jednak sceny nie posiada, więc urządzone jest wszystko na poczekaniu i dość prymitywnie. Do odczytu pana prezesa Janowskiego powieszono ekran za nisko, a latarnię umieszczono tuż przed publicznością, z tego powodu zgóry można było przewidzieć, że nie wszyscy będą widzieli obrazy. Ogólne wyczekiwanie i zniecierpliwienie. Zaczyna się na sali poruszenie, które przybiera coraz głośniejsze rozmiary; nie wolno młodocianej publiczności wystawiać na próby wyczekiwania. Wreszcie wstępuje pan prof. Ilesicz i zagaja wstępnem słowem zebranie, a w końcu oznajmia, że w imieniu polskiej wycieczki powita zgromadzonych pan dyrektor Gałecki. Po przemówieniu pana dyrektora Gałeckiego, któremu przerywały dość często mowę frenetyczne oklaski — na salę wchodzi nasza młodzież w ludowych swych kostjumach. Prezentuje się dobrze, miny wesołe, oczy pełne radości i śmiechu, wesołość ta udziela się całej sali. Wszyscy prawie bezwiednie mają na twarzach rumieńce, na ustach okrzyki, ręce raz w raz składają się do oklasków. Owacje bez końca. Wszystko się jednak ucisza, gdy nasi ustawili się rzędami przed publicznością, a pan prof. Czubiński, z batutą w ręce zjawił się jako dyrygent chóru przed nimi. Pierwszy odśpiewano hymn jugosłowiański, a potem polski. Wysłuchano go stojąc z powagą i przejęciem: po wykonaniu hymnów nastąpiły długotrwałe owacje, przerywa je dyrektor miejscowego gimnazjum — pan Czukowicz, oznajmiając, że teraz pan prezes Aleksander Janowski wygłosi ilustrowany przezroczami odczyt o Polsce. Pan Janowski — wytrawny prelegent, wyszedłszy przed forum — odrazu orjentuje się, jak pozyskać słuchaczów i przykuć ich uwagę do tematu. Rozpoczyna wesoło, żartobliwie, a młodzież słuchając obcokrajowca, przemawiającego jej rodowitym językiem — nie posiada się z radości. Pan Janowski mówi (nie czyta) o Polsce, pokazuje jej piękne okolice, góry i doliny, miasta i wsie, wybitnych mężów przeszłości i teraźniejszości. Gdy na ekranie ukazuje się portret Marszałka Piłsudskiego — znowu wybuchły żywiołowe owacje na sali. Trzeba powiedzieć prawdę, że warunki dla naszego prelegenta nie były zbyt przychylne. Jak już wspomniałem — aparat był ustawiony przed publicznością i jej zasłaniał sobą obrazy. Objektyw był mały, a zatem i obrazy małe, a więc z dalszych miejsc niewidoczne, a conajmniej niewyraźne. Ale mimo wszystkie niewygody powiedzieć można śmiało, że odczyt się udał i wywarł na słuchaczach duże wrażenie. Gorzej było z przedstawieniem „Krakowskiego Wesela". Ponieważ nie było sceny, przeto skrócono przedstawienie, a właściwie zredukowano je do charakterystycznych tańców polskich: krakowiaka, mazura i oberka, które wykonano przed pierwszymi rzędami krzeseł. Poprzedził te tańce koncert: — fortepjan — uczennicy E. Boryńskiej i skrzypce — ucznia R. Totenberga, oraz deklamacja w języku chorwackim. Kostjumy i tańce, a także cały koncert zrobiły olbrzymie wrażenie. Owacje przeszły w entuzjazm. Wszyscyśmy czuli, — że przyjęcie w Sarajewie — było całkiem inne, niż w Belgradzie.

No, ale znowu muszę dodać, że dla koncertantów warunki były niemożliwe. Pomijając już brak podjum, brak wszelkiego rezonansu, straszną akustykę, ale instrument na którym grano — był parodją fortepjanu. Blat oderwany, brak strun, cały rozstrojony, a pedały przy naciśnięciu wydawały głośne, niesamowite, skrzypiące dźwięki, co naturalnie ani pianistce, ani skrzypkowi naszemu do gry nie pomagało i wartości ich pracy nie podnosiło. Czyja była w tem wina — trudno się doszukać. Ale trudno się też nie dziwić, że ani Komitet Przyjęcia wycieczki naszej, na którego czele stał dyrektor gimnazjum pan Kniażewicz, kawaler orderu Polonia Restituta, ani dyrekcja gimnazjum, gdzie się nasz knocert odbywał, nie pomyśleli o wynajęciu choćby na nasz koszt lepszego instrumentu. Coprawda, to pan Kniażewicz, prezes Komitetu Przyjęcia naszej wycieczki w Jugosławji, wcale się nam nie pokazał. Wyrażając się ostrożnie — było to bardzo dziwne.

Po przedstawieniu — zaproszono nas na godzinę 9-ą do hotelu „Europa" na wieczór towarzyski na tak zwaną „szklankę wina". Młodzież bawiła się dobrze. Zmieszały się tu różne narodowości słowiańskie: Polacy, Serbowie, Chorwaci i inne. Nastrój serdeczny, szczery. Wyróżniała się nasza młodzież swemi skromnemi mundurkami szkolnemi — tak chłopcy jak i dziewczęta — wśród reszty towarzystwa, gdzie wszystkie dziewczęta młode, nieraz z 7-ej i 6-ej klasy ubrane były według mody w wieczorowych sukniach balowych, z dekoltami, krótkiemi rękawami, fryzurami, szminkami i t. p. Nawet miejscowe nauczycielstwo zwróciło na to uwagę i odzywało się z uznaniem o skromności naszych dziewcząt. Dano dla nas pewnego rodzaju przedstawienie, składające się z chórów i solowych pieśni uczennic I gimnazjum, i tańca ludowego, t. zw. „Kolo", podobnego do bułgarskiego „Choro", — pozatem — tańce narodowe. Dziwiło nas wszystkich, że nie mogliśmy zobaczyć czegoś swoistego, charakterystycznego. No, ale może to pochodzi stąd, że my się do tej wycieczki przygotowywaliśmy całemi miesiącami naprzód, ponieważ wyjeżdżaliśmy w obce strony, tamci zaś — będąc u siebie, nie przewidzieli tego, co być mogło i co się stało.

My starsi mieliśmy okazję zaobserwować różne obyczaje miejscowe i rozmawiać z naszymi kolegami — jugosłowiańskimi. Poznaliśmy profesora Akademji Handlowej p. Kuźmicza, poetę, p. Michajło Mirona i jego małżonkę artystkę malarkę. Cieszyło nas bardzo spotkanie z rodakami — panem D-rem Schneidrem — byłym nauczycielem ze Lwowa i z księdzem rzym.-kat. Sławomirem Cęckiem. Ksiądz Cęck — jak sam się o sobie wyraził — tuła się po świecie, osiadł tutaj czasowo, i pisuje stąd korespondencje do „Czasu" krakow-

skiego, lwowskiej Gazety Kościelnej, a także do pism serbskich krajowych. — Rozmawialiśmy przedewszystkiem o swych Ojczyznach, porównywaliśmy języki: polski, bułgarski, serbski, a także — serbski, chorwacki i słoweński, poruszaliśmy kwestję uposażeń nauczycielskich w Polsce i Jugosławji i ich wysokość i t. p. sprawy. Okazuje się, że materjalne położenie nauczycielstwa tu i tam jest podobne, może nawet i warunki pracy, ale uważamy, że bądź co bądź — u nas jest lepiej. Rozmowa z panem Michajło Mironem — skierowała się na tory literatury serbskiej. Zaczyna się ona od pieśni ludowych, których tematem — stała się przegrana walka o wolność na Kosowem Polu, oraz jej bohaterowie. W I-ej połowie XIX w. Karadlicz dał początek nowej literaturze.

Uniwersalizacja Ewangelicyzmu

Ruch zapoczątkowany przez czcigodnego arcybiskupa szwedzkiego, Natana Soederbloma, zmierzający ku uniwersalizacji chrześcijaństwa, czyni coraz większe postępy. Po Sztockholmie, Lozannie, Jerozolimie, inteligentna inicjatywa poszczególnych działaczy ewangelickich przyczynia się do rozbudowy zapoczątkowanego dzieła. W Związku ze Stockholmem powstała obecnie nowa organizacja: „Międzynarodowa Komisja Prasy Chrześcijańskiej". Za zadanie stawia sobie wynajdowanie informatorów o życiu ewangelickiem w różnych krajach całego świata oraz pośredniczenie w wymianie religijnych i kościelnych pism ewangelickich. Celem ostatecznym jest tu zbliżenie się społeczeństw przez kościoły i religję. Ta młoda, cenna placówka urządziła w związku z wystawą prasy ewangelickiej (w ramach kolońskiej wystawy prasowej „Presse"). Pierwszą Międzynarodową Konferencję Prasy Chrześcijańskiej w dniach 19 — 21 sierpnia. W programie pod ogólnem hasłem „Wezwanie Boga do prasy religijnej" znalazły się ciekawe referaty na temat ogólnego położenia świata, stosunków religijnych w poszczególnych krajach, misji światowej. W dalszym ciągu tych ciekawych rozpraw zastanawiano się nad zagadnieniem: Co może uczynić prasa religijna dla poparcia ruchu ekumenicznego? Na ostatniem publicznem zebraniu przemawiano na temat apostolatu prasy. Głos zabierał także nieoceniony czcigodny działacz światowego ewangelicyzmu Dr. Natan Soederblom, arcybiskup Upsali.

Wystawa prasy ewangelickiej całego świata przedstawia się wspaniale. Są na niej reprezentowane pisma wszystkich krajów ewangelickich i krajów z mniejszościami ewangelickiemi, a mianowicie: Ameryka, Anglja, Francja, Niemcy, Szwajcarja, Italja, Holandja, Belgja, Danja, Szwecja, Norwegja, Finlandja, Łotwa, Litwa, Eestonja, Polska, Czechosłowacja, Austrja, Węgry, Rumunja, Jugosławja, kraje świata prawosławnego. Szczegółowe sprawozdanie z tej konferencji i wystawy będą miały duże znaczenie wychowawcze i propagandowe dla ewangelicyzmu (EWPOL).

Czechosłowacja

PROGRAM KONGRESU „ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU MIĘDZYNARODÓW. PRZYJAŹNI PRZEZ KOŚCIOŁY".

Kongres trwa od 24 do 30 sierpnia.

Do współpracy zgłosili się przedstawiciele 31 państw.

Dnia 24 sierpnia. Posiedzenie Komitetu Związku. Dnia następnego poufne zebranie tegoż Komitetu.

Dnia 26 sierpnia inauguracyjne nabożeństwo w kościołach praskich. Wieczorem tegoż dnia omawiana będzie na zgromadzeniu publicznem sprawa „Wychowania ku pokojowi". Mówcy: Rt. Hon, H. A. Fisher, prof. Jan Uher i Marc Sangnier.

Dnia 27 sierpnia zagajenie kongresu i przemówienie powitalne delegatów, poczem Dr. Walter Simons, prezes Sądu Rzeszy wygłosi odczyt na temat: Religijne i moralne podstawy pokoju światowego. Po południu omawiane będą sprawy rozbrojenia i zostaną wygłoszone odczyty: Moralne względy rozbrojenia — Pastor Elie Gounelle. Projekty i metody rozbrojenia z uwzględnieniem pracy Związku — Prof. William J. Hull. Wezwanie: Przedewszystkiem konieczne jest rozbrojenie moralne! — Prof. Dr. Martin Rade.

Po odczytach będzie dyskusja. Wieczorem o godz. 9-ej zebranie ogólne.

Dnia 28 sierpnia od 10 rano. Sprawa główna: W jaki sposób kościoły przyczynić się mogą do rozbrojenia świata. O współpracy Ligi Narodów i Izby Międzynarodowej Sprawiedliwości. Mówcy: Rt. Hon, Sir Willoughby, H. Dickinson. Zagadnienie na temat „Współ-

Wśród sztundystów w Krzemieńcu

SEKTA CZY OBŁĘD RELIGIJNY.

(Opis naocznego świadka w „Ilustr. Kur. Codz.").

Równe, 17 lipca.

W duszny, upalny wieczór lipcowy, wysoko na jednem ze wzgórz, wśród których rozsiadł się Krzemieniec, błyszczą jakieś światła, kładąc na oknach żółtawoczerwone refleksy. Z poza tych szyb dochodzi czyjś donośny głos. Dziwny jest ten głos, bo nie można powiedzieć na pewno, czy pochodzi on od mężczyzny, czy kobiety. Jako męski, jest może trochę za wysoki, jako kobiecy znowu zbyt niski, prócz tego brzmi jakoś twardo, jak metal. Z urywków rozmów, prowadzonych przez zebranych u podnóża pagórka, dowiaduję się, że odprawia się właśnie nabożeństwo sekty sztundystów.

Pomny przysłowia: „być w Rzymie i papieża nie widzieć", pnę się wytrwale w górę. Wszak miasto, w którem ongiś stała kolebka Słowackiego, dziś jest siedzibą nietylko biskupa prawosławnego, ale i autentycznego „biskupa" sztundystów. Jest to sobie taki starszy, szczupły pan z bródką w szpic, który kiedyś nazywał się całkiem prozaicznie Harasimowicz, dziś natomiast nosi nazwisko „Harris", jako że pierwsze jego nazwisko nie pasuje jakoś do głównej podstawy sekty banknotów dolarowych, które płyną obficie zza oceanu na cele misyjne sztundystów, na ręce oczywiście imci „biskupa" „Mister Harrisa".

Wślizgnąwszy się do „sanktuarjum" sztundy, rozglądam się ciekawie. Jestem oto w długiej, wąskiej sali, wybielonej wapnem i oświetlonej kilkoma naftowemi lampami. Nad białemi ścianami bez żadnych ozdób lub obrazów, leży nisko sufit, a pod nim biegną ławki, obsadzone teraz gęsto po jednej stronie mężczyznami, po drugiej kobietami. (Jak w amerykańskich kościołach protestanckich). Na końcu tej długiej sali, pod sufitem, widnieją trzy tablice, z wypisanemi na nich wersetami w języku rosyjskim. Zamiast ołtarza lub czegoś podobnego, jest tylko klęcznik czy pulpit, nakryty białym obrusem.

Gdy wszedłem do „kościoła", uczepiło się mnie kilka par badawczych oczu. Było mi dziwnie nieswojo. Nie wiedziałem, co mam robić, czy przeżegnać się, czy bić pokłony, czy dopełnić jakiego innego obrzędu, aby nie zostać poznanym. Z tego wszystkiego siadam bohatersko i z pewną miną na jednej z ławek, oczywiście męskich. Słucham tego, co mówi kaznodzieja... w spódnicy.

praca w ramach ruchu robotniczego" — oświetli Albert Thomas. Współpraca rządów — przemówi Prof. Politis. Współpraca organizacyj kobiecych — pani L. C. A. van Eeghen. Po odczytach dyskusja. Po obiedzie zebranie poufne Komitetu Międzynarodowego dla ustalenia tekstu rezolucyj. Wieczorem o godz. 8-ej wspólna kolacja, podczas której przemawiać będą: Dziekan Shaiter Mathews, arcybiskup Stepan i biskup L. Ravasz.

Dnia 29 sierpnia o godz. 10 rano zbadane zostanie sprawozdanie Komitetu Międzynarodowego i odbędą się narady nad sprawozdaniem publicznem pod hasłem „Rozbrojenie!" Przy sprawozdaniu przemówi biskup Ireneusz z Nowego Sadu i Rev. Dr. William P. Merrill: Przez religję ku przyjaźni — zamiast zbrojeń, bezpieczeństwo. Popołudnie wolne. Wieczorem zgromadzenie publiczne. Przemówienia na temat: Postęp społeczny a pokój światowy. Mówcy: E. Beneš, kanclerz Rzeszy, Dr. H. Luther, Albert Thomas i Hon H. Morgenthau.

Dnia 30 sierpnia o 10 rano zebranie Komitetu dla dokonania wyborów. Po południu o 3,30 zebranie konferencyjne z odczytami: Rozwój życia polityczno-gospodarczego w związku z pokojem światowym. Mówca Donnedieu de Varbe. Prasa a pokój światowy — Dr. Hamilton Holt. O godz. 6 po południu nabożeństwo zamykające zjazd. Przemówienie finalne arcybiskupa Natana Soederbloma i błogosławieństwo udzielone przez niego usiłowaniom Związku Krzewienia Przyjaźni przez Kościoły. (EWPOL).

„Mokry katolik" i „suchy protestant"

Kandydatury demokratów na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Konwent demokratyczny miał większe trudności do przezwyciężenia, aniżeli kongres stronnictwa republikańskiego. Głównym kandydatem demokratycznym na prezydenta Stanów Zjednoczonych jest gubernator Nowego Jorku, Smith, który wedle poglądów amerykańskich, ma dwie wady. Mianowicie, że jest zwolennikiem zniesienia prohibicji alkoholu i że jest katolikiem. Wybitni politycy stronnictwa demokratycznego usiłują złagodzić to złe wrażenie i na wiceprezydenta forsują Robinsona, który jest protestantem i zwolennikiem zakazu.

Możnaby więc określić, że Smith jest mokrym katolikiem, a Robinson suchym protestantem.

Ponad falami oceanu

Nowoczesny świat powiedział sobie, że musi opanować przestrzeń i to zarówno morską jak powietrzną, choć ta walka wymaga olbrzymich kosztów, oraz coraz liczniejszych ofiar w bohaterskich jednostkach, ginących albo w nurtach mórz, albo strzaskanych i zmiażdżonych na lądach.

Jak od wieków giną marynarze, tak obecnie giną lotnicy. Dzięki ofierze niezliczonych Anglików, ginących w głębinach morskich, Anglja jest królową i panią mórz i oceanów, jest wielką i potężną, budząc dla bandery wielkobrytyjskiej cześć na najdalszych morzach, a podziw w portach całego świata.

Współzawodnictwo w tem panowaniu idzie obecnie ze strony lotnictwa, zarówno angielskiego jak i obcego. Człowiek współzawodniczy dzisiaj z chmurami i ptakami na niezmierzonych obszarach Oceanu i bierze ten Ocean w posiadanie.

Szczególnie nieprzyjazny okazał się Ocean Atlantycki — rozlewający się olbrzymiemi falami wód między Europą i Afryką a Ameryką. Rozpoczęła się jednak w swej potędze i grozie walka człowieka z tem morze, które on chce przebyć ponad falami, w powietrzu oto zaczął się kolosalny wysiłek najznakomitszych lotników świata, aby zdobyć na aeroplanie tę przestrzeń, żądającą wiele ofiar.

Już 7 maja 1927 r. dwóch znakomitych lotników francuskich Nungesser i Coli odleciało do Ameryki. Obaj jednak zginęli bez śladu i mimo najtroskliwszych poszukiwań nie dało się ani ustalić miejsca katastrofy, ani odnaleźć trupów bohaterów, ani szczątków rozbitego aparatu. Pochłonął wszystko Ocean, lub straszne przestrzenie Północy.

Dnia 31 sierpnia 1927 r. podjęli znowu lot angielski pułkownik Minchin, kpt. Hamilton i ks. Loewenstein-Wertheim. Wszyscy trzej utonęli.

I znów, mimo złowróżbnej przestrogi, czytamy w prasie, że dnia 7 września tegoż roku, a więc w tydzień po tamtej wyprawie, podejmują śmiały lot ponad

---

Tak, przy pulpicie stoi jakaś niewiasta na biało ubrana, o twarzy pełnej, okrągłej, oraz dużych oczach, biegających ustawicznie a niespokojnie jakoś pomiędzy ławkami. Widać, że trzyma ona ten cały tłum ludzki w napięciu jedynie władzą swych fanatycznych oczu. „Biskup" istnieje tu chyba tylko dla okrasy, bo siedzi milczący przy pulpicie, i słucha pilnie, albo udaje, że słucha. Niewiasta spełniająca rolę księdza, mówi po rosyjsku głosem metalicznym, niskim, prawie męskim. Nazywa obecnych „braćmi" i „siostrami" i co drugie niemal zdanie okrasza obficie wyuczonemi „na blaszkę" cytatami z podaniem nietylko autora-ewangelisty, ale i strony, a nawet i wiersza odnośnej ewangelji.

Ewangelja starego i nowego testamentu, to jest alfa i omega całego dogmatu religijnego sztundystów. Ewangelja, i nic poza tem. Ten dziwny duchowny rodzaju żeńskiego, przekonuje wiernych, że tylko „cerkiew sztundy" zapewni im zbawienie wieczne.

A jak to robi? Oto opowiada, że modląc się onegdaj, została uniesiona i zawisła między niebem a ziemią (sic!). Wówczas ujrzała Ducha św., który powiedział jej (sic!), że tylko wyznawcy sztundy wejdą do raju. Wszyscy inni pójdą na wieczne męki piekielne. W tej chwili w sali rozległ się nagle przejmujący jęk i ekstatyczne okrzyki kobiet i mężczyzn. Niewieści kaznodzieja, wykorzystując nastrój sali, grzmi dalej swym donośnym głosem i fascynuje swym wzrokiem zawodowego hypnotyzera zebrany tłum.

Ale to wszystko było jeszcze niczem w porównaniu z tem, co nastąpiło po kazaniu. Oto ukończywszy swą przemowę, wezwała „braci" i „siostry" do modlitwy. Wśród zebranych dał się zauważyć jakiś ruch — jakieś dziwne falowanie głów i postaci. Padłszy na kolana i zwróciwszy oczy na tablice z wersetami, wyciąga dłonie i podaje obecnym jakieś słowa. Podchwytują je zebrani i w tym momencie uderza o białe ściany potężny chaotyczny chór pomieszanych głosów. Przywódczyni rzuca w to kłębowisko głosów od czasu do czasu swój donośny okrzyk. I znowu po każdym takim okrzyku chór potężnieje, słowa modlitwy stają się coraz natarczywsze, coraz żarliwiej żebrzące o zbawienie dusz. Ekstaza zaczyna powoli brać w swe posiadanie cały ten rozkrzyczany tłum. Na twarzach wszystkich widać strugi łez.

Robi mi się dziwnie nieswojo wśród tej płaczącej rzeszy. Ten bezładny, na rozmaite tony podany okrzyk, te ich łzy obfite i ten dziwny głos, niby to męski, niby żeński, jakby chłoszczący batem, zaczyna działać i... na mnie. Tak, takie zbiorowe szaleństwo, mimo całej bezsensowności źródła swego poczęcia, ten aż bijący w oczy fanatyzm biedoty, mamionej obietnica raju, tylko za to, że wierzyć będzie w ewangelje i poza tem nic ma

Ocean, Bertram, Hill i Pain na silnym aparacie Old Glory, który spada, niestety do morza.

Temu samemu losowi ulegają 8 września dwaj lotnicy kanadyjscy, Trilly i Muteoffe.

W ślad za nimi w październiku 1927 r. wyrusza do Europy na American Girls miss Ruth Elders. W drodze jednak musi się opuścić na morze i cudem tylko wyratowana zostaje przez napotkany okręt.

W falach Oceanu ginie 28 grudnia 1927, miss Grayson, siostrzenica prezydenta Wilsona, wraz z towarzyszącym jej lotnikiem Omdalem.

Rok 1928 rozpoczyna katastrofa, jakiej uległ w morzu kapitan Hincliff wraz towarzyszką swoją, miss Mackay.

Niedawno puścili się ponad Ocean znakomity lotnik francuski Paris, lecz musiał wylądować na wyspach Azorach, oraz angielski Courtenay, który spadł do morza, wyratowany prawie cudem.

Zwycięscami Atlantyku pozostali tedy dotąd tylko znakomity lotnik amerykański Karol Linbergh, który sam przez 36 godzin leciał z Ameryki do Europy, okazując siłę woli wprost nadludzką; znakomici lotnicy Byrd i Chamberlin.

Częściowo udany był lot niemiecki, bo niedokończony i przerwany już u brzegów Labradoru.

Ostatnio próbę lotu ponad Atlantykiem podjęli dnia 3 sierpnia b. r. Polacy: major Kubala i Idzikowski, niezrażeni dotychczasowemi, nieudałemi wynikami, niezmiernie trudnych lotów z Europy do Ameryki. Dokonali jednak rzeczy wielkiej—jakkolwiek nie przelecieli Oceanu i do Ameryki nie dotarli. Wskutek nienależytego funkcjonowania aparatu przez wyciekanie oliwy, musieli zawrócić z połowy drogi ku Europie i opuścić się na morze w odległości około 50 km od lądu po 34 godzinach lotu.

Należy stwierdzić, że samolot polski utrzymał się w przestworzu przez 34 godziny, a więc przez taki czas, jaki w normalnych warunkach wystarczyłby do przebycia odległości z Europy do Ameryki. Lotnicy polscy wytrzymali próbę i dowiedli zarówno swych uzdolnień, wytrwałości i siły charakteru. Imię polskie zostało wpisane w tej wielkiej księdze bohaterów, pracujących nad opanowaniem sił przyrody, w której są nazwiska powtarzane z czcią przez wszystkie narody cywilizowane i przez wszystkie pokolenia.

(Mł. Polska).

żadnych więcej obowiazków religijnych do spełnienia, strugi łez i wyciągnięte ramiona i te ekstatyczne okrzyki, pełne skarg i błagania — są ogromne... zaraźliwe.

Tylko przy pomocy siły woli nie rzucam się w terpędzący przez salę rozszalały nurt fanatyzmu i chorobliwej, szaleńczej ekstazy. Równocześnie zaczynam rozumieć, dlaczego dziwna ta sekta, co do liczebności wyznawców, wybiła się na czoło wszystkich innych sekt religijnych, tak obficie po wojnie wyrosłych na ziemiach polskich. Robią to nietylko... dolary, ale poprostu ludzie dostają obłędu religijnego. Są to więc ludzie chorzy, którym potrzebną jest co rychlej pomoc lekarska.

Trzeba raz tylko ujrzeć takie nabożeństwo sekty, aby natychmiast zrozumieć, że wyznawcy jej stoją tylko o jeden krok od obłędu, oraz doświadczyć, na sobie samym, jak ten obłęd jest zaraźliwym! To nie są czcze słowa, lub fantazja pisarska, to jest fakt, fakt niezbity.

Ratować trzeba tych biednych ludzi, ratować, nie zwlekając, bo na ich chorobie tuczą się tylko tacy „mister Harrisy“ i takie „kaznodziejczynie“, obdarzone jedynie parą magnetyzerskich oczu no i sporą dozą bezczelności w okłamywaniu ludzi na temat swych rozmów z Duchem św. i swego unoszenia się pod obłoki.

Podajemy powyższe bez komentarzy.

Sztockholmska wyprawa ratunkowa

(PROTESTANCKA KULTURA).

Dzieje wyprawy ratunkowej sztokholmskiej straży ogniowej, zasługują na uwagę całego świata.,

Stało się nieszczęście. Sztokholmski wróbel, jeden z wielu wróbli, postanowił uwić gniazdo dla swojej dziatwy. Znalazły się doskonałe materjały budowlane. Nawet wełnę zdobyło wróblisko dla swojego celu. I to pasmo wełny rozsławi imię sztokholmskiej straży pożarnej na całym świecie.

W przelocie nad drutami telegraficznemi zaplątał się biedny ptak w druty. Bez wyjścia. Ptasia tragedja. Próżno szarpały cienkie nóżki włókna. Próżno piskiem wzywał wróbel: pomocy! Ani gniazda, ani powrotu. Aż jedna starowinka, siedząca przy oknie, na którems tam piętrze, zauważyła okropną sytuację nieszczęśliwej ptaszyny. I w chwilę potem w lokalu sztokholmskiej straży ogniowej zadźwięczał telefon:

— Hallo! Przybywajcie z drabiną na pomoc!

— Co? Gdzie? czy pożar?

— Nie, to biedny ptak zaplątał się w druty telegraficzne na wysokości 3-go piętra!

Z remizy niezwłocznie wyjechało auto z drabiną. Wśród ogromnego zbiegowiska rodaków szlachetnego Malmgreena, rozpoczęła się gorączkowa akcja ratunkowa. Ptak został uratowany. Gniazdo przenieśli strażacy na odpowiednie miejsce. A wróbel krążąc bezustanku, w radości niewysłowionej, wyćwierkiwał swoje ogromne szczęście.

Ale nietylko wróbel był szczęśliwy.

Wśród ludzi śledzących w milczeniu przebieg akcji ekspedycji ratunkowej niejeden ocierał łzę radości, a czerwony wóz strażacki odjechał przy akompanjamencie grzmiących oklasków.

Tak się stało w Sztokholmie. Jesteśmy zadowoleni. Oto prawdziwe serce przemówiło.

A gdyby ten wypadek zdarzył się u nas?... Spójrzmy wokoło. Ileż w naszych oczach dzieje się okropności. Jak cierpią zwierzęta zdane na łaskę losu i bata. Któż wezwie dla nich straż ogniową? Czy straż wyjechałaby w tak drobnej sprawie? Kto chociażby znajdzie w sobie odruch sztokcholmskiej starowiny?

Sztokholmska straż ogniowa spełniła podwójnie dobry uczynek. Uratowała biednego ptaka i uratowała człowieka w jego własnych oczach. Dumni jesteśmy ze sztokholmskiej wyprawy ratunkowej!

(Głos Prawdy).

Z życia Młodzieży

OGŁOSZENIE.

W związku z I Zjazdem Chórów Polskich Towarzystw Młodzieży Ewangelickiej w Rzeczypospolitej Polskiej w dniach 31.X i 1.XI.1928 r., do którego dotychczas swój udział zadeklarowały następujące chóry Towarzystw:

1) T. P. M. E. w Warszawie — 2 chóry — mieszany i męski.

2) Zw. Pol. Młodz. Ewang. w Katowicach.

3) Stow. Młodz. przy Zborze Ewang. Ref. w Warszawie.

4) Tow. Młodz. Ewang. w Krakowie.

5) Koło Śpiewacze Zboru w Wełowie.

6) Sekcja Pol. Młodz. Ewang. w Radomiu.

7) Tow. Polsk. Młodz. Ewang.-Reform. w Łodzi.

8) Sekcja Pol. Młodz. Ewang. w Bydgoszczy.

Zarząd Koła Śpiewaczego „Hejnał“ komunikuje, że próby chórów po przerwie letniej rozpoczynają się:
dla chóru męskiego w dn. 29 sierpnia 1928 r. — godz. 20.

dla chóru mieszanego w dn. 31 sierpnia 1928 r. — godzina 19 i pół.

Ze względu na bardzo krótki czas, jaki pozostaje do Zjazdu i moc pieśni, które musimy do tego czasu przygotować, prosimy o nieopuszczanie prób i punktualne przychodzenie.

Nowi członkowie, pragnący wziąć udział w Zjeździe Chórów, zechcą się zgłaszać do Zarządu Koła Śpiewaczego „Hejnał" w Warszawie, pl. Małachowskiego 1 we wtorki, środy i piątki godz. 20 — 21 i pół, od dn. 29-go sierpnia do dn. 14 września 1928 r.

Zarząd Koła Śpiewaczego „Hejnał"
przy T. P. M. E. w Warszawie.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

Dnia 3 września, w poniedziałek odprawi w kościele naszym nabożeństwo na rozpoczęcie roku szkolnego **ks. pref. F. Gloeh.** Młodzież szkół średnich powinna się cała na to nabożeństwo stawić.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICÓW ZA PRZEWINIENIA MAŁOLETNICH. Władze administracyjne wyjaśniły okólnikiem urzędom państwowym, że w wypadku przekroczeń administracyjnych, popełnianych przez małoletnich, pociągani mają być do odpowiedzialności rodzice. Wszelkie skutki, wynikające z tytułu zasądzenia karno-administracyjnego ponoszą rodzice.

WYDATKI I DOCHODY WIĘKSZYCH MIAST W POLSCE. W ostatnim Kwartalniku Statystycznym (tom V zeszyt 2) oraz w osobnej odbitce ukazała się praca tow. Henryka Moszczyńskiego „Wydatki i dochody większych miast w Polsce", w której zostały szczegółwo omówione finanse miast, liczących 20 i wyżej tysięcy mieszkańców.

Niestety jednak, nie wszystkie miasta nadesłały dostatecznie szczegółowe zestawienia, wobec czego pominięto wydatki i dochody Poznania i Lwowa, nie mówiąc o miastach mniejszych.

Z powyższej pracy widzimy, że przeciętne wydatki na jednego mieszkańca Krakowa były wyższe niż w Warszawie i wynosiły 100,65 zł., wówczas, gdy w Warszawie 76,24 zł., w Łodzi 48,94 zł., w Wilnie 46,41 zł. Również obciążenie podatkami mieszkańców jest w naszych miastach bardzo niejednolite. Wpływy ze wszystkich podatków wynosiły w Warszawie przeciętnie na jednego mieszkańca 47,21 zł., w Krakowie 42,06 zł., w Łodzi 29,60 zł. i w Wilnie 27,60 zł.

W krótkiej wzmiance nie możemy wyczerpać obfitego materjału, który został podany w pracy p. Moszczyńskiego, do niej więc odsyłamy czytelników których interesuje sprawa finansów samorządów a specjalnie finansów miejskich.

NEKROLOG. W Lipsku zakończył życie emerytowany pastor dr. filozofji i teologji, ks. Maks Ahner, przeżywszy 75 lat, znany i poza granicami Niemiec jako zdecydowany luteranin i długoletni zarządzający „Luterskiej Skrzyni Bożej".

NOWY ZAKON. Nad grobem św. Marcina w Tours powstał nowy zakon, poświęcony czci Jezusa, jako robotnika („Ordre de Jesus — Ouvrier"). Zadanie jego polega na tem, aby naśladować Jezusa oddając się pilnie cichej pracy.

OFIARY.

Na wydawnictwo: Jan Pfeiffer 2 zł.; Stefan Samoggy 6 zł.; Aleksander Miszke 3 zł.; O. Freymark 8 zł.
Na sprowadzenie zwłok ks. Szretera: S. L. 15 zł.
Na dom starców: Jakób Sorgatz 50 zł.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 2 września **w XIII niedzielę po Trójcy Świętej:** o godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, o godz. 9½ rano, nabożeństwo w języku niemieckim **ks. pastor Loth.**
o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Michelis.**

Dnia 3 września, w poniedziałek, o g. 9 rano, nabożeństwo na rozpoczęcie roku szkolnego — **ks. Gloeh.**

Dnia 7 września, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 9 września w **XIV niedzielę po Trójcy Świętej:** o godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. wikary Gutknecht.**

W KOŚCIELE GARNIONOWYM.

Dnia 2 września o godz. 10 r. nabożeństwo w języku polskim — **ks. senjor Paszko.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 20 — 26 sierpnia r. b.

Ochrzczono: 2 dziewczynki i 4 chłopców.

Ślub zawarli: Aleksander Bobernitz z Anną Miszurską.

Zmarli: Joanna Zofja Guse z d. Szczypnicka, żona buchaltera, l. 23; Teofila Bielak z d. Haag, żona obyw. ziemskiego, l. 75; Wilhelm Will, b. oficjalista, l. 74; Herman Otto Dobrantz, przemysł., l. 64; Karol Wilhelm Hintz, buchalter, l. 41.

OGŁOSZENIA

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 15.